



WIADOMOSCI LITERACKIE

Cena 60 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 48 (100)

Warszawa, Niedziela 29 listopada 1925 r.

Rok II

Oddziały
„Wiadomości Literackich“

w Łodzi, Narutowicza 14

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru za granicą
3 fr. franc. (0,15 dol.)

Czarom słów, świętości uczynków, płomieniom myśli STEFANA ŻEROMSKIEGO

hołd pośmiertny składają w żalobie

poeci „Skamandra“ i redakcja „Wiadomości Literackich“

* * *

Aż dziw, że [ze śmiercią jednego człowieka mogło się w Polsce nagle stać tak ciężko i ciemno. Umarł największy bodaj pisarz współczesnej Europy.

Niedościgły artysta, natchniony poeta, — wypełniał po brzegi nasze serca uszlachetniającem wzruszeniem, i niema wśród nas takiego, któryby o jedną jakąś lepszą cząstkę nie był bogatszy za sprawą szczodroblowej wielkości Jego genjuszu.

Z młodzieńczych lat rośliśmy z ziarnem Jego słowa, które mimo wszystkie chłody i szrony urosło i dojrzało w naszych sercach. W każdej naszej miłości, w każdym zamyśleniu, w każdej radości odnajdujemy Jego radość, Jego miłość i zamyślenie.

Był On dla nas nie tylko mistrzem i wzorem doskonałości twórczej, nie tylko olbrzymem porwijającym potęgą i nieśmiertelnym rytmem prozy skandowanej w wieczność, ale i był — wyznać to musimy bez fałszu i cikliwości — naszym ojcem. Uczył nas, jak należy dźwigać do nieba wielkie domy święte, dawał nam żywy wzór niezmordowanej świeżości odczuwania, nieustępliwej walki o sprawiedliwość.

Natchniony piewca miłości, największy liryk świata w prozie, — rozpinał nad naszymi głowami siedmiobarwną tęczę uczuć miłosnych, sięgającą od tkliwej, serdecznej różowości, poprzez namiętne ukochanie, aż do bolesnej, straszliwej

purpury krwi, przelanej na wszystkich polach walki z szatanem zła i ciemności.

Miłość do narodu i do człowieka, żarliwa i nieustraszona, tchnęła z Jego dzieł wicherem, owiewającym nasze skronie, jak pierwsze gorące poduchy przedwiośnia. Serce Jego biło na alarm jak dzwon świątyni i pękło w chwili, gdy niebo zaczyna goreć czerwienią rosnącej pożogi.

Był to ktoś wielki, ostatni z rodu wieszczów, i niema dziś rąk, któreby sięgnąć mogły po osieroczone insygnia Jego władzy.

Póki był z nami, godziliśmy się łatwiej z życiem, swobodniej mogliśmy myśleć i pracować. On bowiem dawał nam tak niezbędną do życia ufność w sumienie narodu — pewność niezawodnego w swej szlachetności serca, wiarę w ten trybunał najwyższy, sprawiedliwy i wojujący, miłość do kraju, który sobą opromieniał, i nadzieję zwycięstwa.

W atmosferze bezmyślnej, wszechwładnej, leniwej wygody, gdy siłami agresywnymi w narodzie były żywioły zła i samolubstwa, On jeden — samotny — przeciwstawiał się temu spodleniu, a słowo Jego starczyło za tysiące.

Dlatego właśnie wraz ze śmiercią Żeromskiego zrobiło się tak pusto dookoła, dlatego pewnie tak gorączkowo szukamy się — zagubieni wśród miasta — i ściskamy sobie dłonie, jak ludzie, co osieroceni zostali w obliczu klęski.

Nigdy jeszcze śmierć nie przyniosła nam takiej dotkliwej, niezastąpionej straty.

Gdy umiera wielki artysta, który wypowiedział się i zamknął w swoich dziełach, one żyją i mówią za niego, ale, niestety, teraz jest inaczej. Czem świetniejsze były Jego książki, czem trwalsze, droższe nam i cenniejsze, — tem ciężiej jest nam pogodzić się z tą śmiercią.

Twórczość Żeromskiego była bowiem ciągle współczesna, szła troskliwie przed narodem, kierowała naszymi krokami jak drżąca igła magnetyczna, nieomylnie zwrócona ku zorzom polarnym.

Mgły, które zaciemniają kontury rzeczywistości i kryją ścieżki naszego życia, On jeden umiał namiętnym podmuchem swego wiecznie młodego słowa rozwiewać, ukazując nam najtrudniejsze, ale i najszlachetniejsze drogi.

Cały naród powinien odczuć tę śmierć jako bolesną utratę najcenniejszego skarbu.

Polska w ten jeden ranek listopadowy zubożała i przygasła jak dom ubogi, z którego anioł śmierci wyniósł płonące łuczywo.

Obowiązkiem naszym jest teraz zebrać w jeden płomień wszystkie błędne ogniki naszych serc, aby przyświecać dalej ludziom pracującym w mroku i tam płonąć najjaśniej, gdzie jest najsmutniej i najciemniej.

Po śmierci Żeromskiego ciężiej jest nam żyć i trudniej pracować, ale w przeczwyciężaniu tego trudu wypełnimy najlepiej Jego święty testament.

Boski Dickens

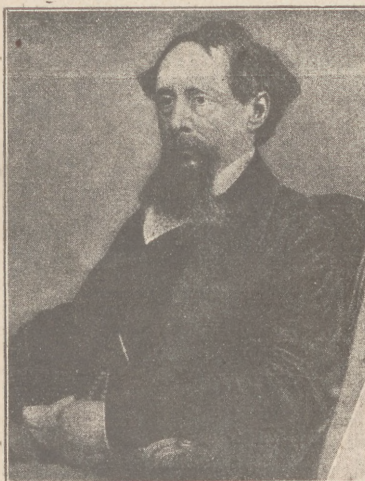
Karola Dickensa Powieści wybrane. Klub Pickwicka. Wydanie nowe z 40 angielskimi ilustracjami. Tomów 2. Lwów, „Lector-Polonia”, 1925; str. 375 i 1nl. (I), 289 i 1nl. (II).

Jeśli Cuvier stworzył zoologię, La-voisier zbudował podwaliny chemii, a Livingston odkrył oczom naszym Afry-



KAROL DICKENS
w 27-ym roku życia

kę środkową, — powiedzieć możemy bez przesady, iż Dickens podobną rolę odegrał w dziedzinie humoru. „Klub Pickwicka” jest to zasadnicze i podsta-
wowe dzieło, bez którego znajomości



KAROL DICKENS
z rzadkiej rycin

trudno jest postawić choćby krok jeden po szlachetnej drodze wiedzącej do zrozumienia świata.

Nie używam tu przypadkowo słowa „zrozumienie”, jest ono bowiem kluczem



DOM, W KTÓRYM DICKENS NAPISAŁ OSTAT-
NIE ROZDZIAŁ „KLUBA PICKWICKA”
(DOUGHTY STREET 48)

humoru dickensowskiego. Dickens zna psychikę ludzką i rozumie ją dokładnie, umie na pamięć od początku do końca i od końca do początku wszystkie wiec-
ne i nieśmiertelne słabości ludzkie. Jest



POKÓJ, W KTÓRYM POWSTAŁ „KLUB PICKWICKA”

to nauka podobna do anatomii. Niema tu wielu zmian ani tajemnic. Budowa ludzka jest ta sama od tysięcy lat, a je-
śli i tu, jak w anatomii, istnieją jakieś organy szczałkowe lub zmiany ewolu-
cyjne, są to drobne szczegóły, nie wpły-
wające wiele na stan rzeczy.

Dickens jest twórcą ewangelii humo-
ru. W dziełach jego znajdujemy wszyst-
ko, co potem stać się może, wszystkie
typy i rodzaje są już tam przewidziane
i ujęte właściwie. W „Klubie Pickwicka”
jak w żadnej może innej książce Dicken-
sa dźwięczy czysty i szlachetny metal
humoru wyzwolonego. Niema w tej hi-
storii głupkowatych próżniaków satyry
ani moralizatorstwa. Jeśli p. Jingle znaj-
duje się w więzieniu za długi, i więzie-
nie to daje Dickensowi okazję do walki
z przestarzałym sądownictwem angiel-
skim, mrużymy na to oczy, wiedząc,
że mamy do czynienia z rozkosznym dzi-
wakiem, który wszedł na swój ulubiony
temat. Nie znaczy to, aby „Pickwick”
nie miał walorów etycznych i moral-
nych tendencji. Jeśli jednak sprawki
sprytnego p. Jingle są ukarane i spra-
wiedliwość triumfuje, dzieje się to ra-
czej dla konwensansu, jak w filmach ame-
rykańskich.

Dobrodusznosc Pickwicka i głupota
jego przyjaciół nie powinna zwyciężyć
inteligencji i pomysłowości Jingle'a —
odbija się to jednak w tym świecie
fantastycznym, gdzie dobry Bóg nawet
wbrew rozsądkowi opiekuje się swymi
wybranymi pupilami. Panowie Winkle
Snowdgras i Tupman, prowadzeni przez
Pickwicka, który z kolei ulega wpły-
wom służącego Sama Wellera, walczą
z demonizmem szatańskim Jingle'a i z o-
błądą Hioba Trottera. Weller, najświe-
niejsza postać powieści, twórca boskich
aforyzmów, które wszyscy znamy na pa-
mięć, wnosi do tej książki świeży po-
wiew demokracji. Jeśli Figaro wy-
szedza przywary swych panów i drażni
ich głupotę — Weller protekcyjnie i
wesoło pozwala się bawić całemu to-
warzystwu, śmieje swych chlebobdów-
ców, ale jednocześnie uważa, żeby się —
jak małe dzieci — nie powalali i nie
poprzewracali.

Wszystko tu dzieje się jak w mówio-
nej grze, w zabawie, do której nie wtrą-
ci się żaden niepotrzebny intruz. Na tle
zgóry postanowionych reguł Dickens
stwarza i ustala zasadnicze typy humo-
ru. A więc widzimy tam stary konwen-
cjonalny żart z dobrych czasów — obraz
Pickwicka wieszonoego w taczkach. Pija-
ny filozof wraz z taczkami znajduje się
w zagrodzie dla świń. Historia wybo-
rów i walki stronnictw jest to typowa
i wzorowo przeprowadzona satyra oby-
czajowa. „Czerwononosi” i jego odczyt
o szkodliwości alkoholu, wygłoszony
w stanie pijanym, wykracza już z ram
suchej satyry — suma śmieszności prze-
rasta cel ośmieszenia. Sceny w sądzie
i cały proces „Bardell contra Pickwick”
to już humorystyka w wielkim stylu,
śmieszność, która się staje mądrością.
Gdy Pickwick ślizga się i wpada w prze-
ręb, Winkle ośmiela się krzyknąć „Pali
się”, poczem ucieka. Głupota tego okrzy-
ku zachwycza nas i upaja jak chłodne
powietrze poranka.

Gdybyśmy chcieli szukać u Dickensa
przedstawicieli najbardziej współczesne-
go humoru — absurdu Twaina lub dra-
pieżności Shawa, — znajdziemy niemal
na każdej stronie protoplastów i ojców
chrzestnych ich bohaterów. Niejaki p.
Shimpoole jest oryginałem, który został
rozrzucony w licznych kopcach po
wszystkich komedjach Shawa. To dobro-
dusze „dziecko w sprawach finanso-
wych” odnajdujemy w „Lekarzu na roz-
drożu” i w „Majorze Barbarze”. Z pi-
sarzy współczesnych jeden może Che-
sterton wyłameje się z pod klasyfikacji
dickensowskiej. Humor jego nie kon-
kretyzuje się bowiem, a działa ogólną
atmosferą, zapachem ułatniającym się
z nad stronic książki.

Dickens jak każdy wielki twórca na-
ruczył swoim naśladowcom nawet styl
i sposób redagowania dociwpu. W pol-
skiej literaturze wpływy te najwyraźniej
rysują się w powieściach Prusa. Urok
postaci dickensowskich tak dalece po-
waga naszego świętego powieściopisa-
rza, iż wprowadza on w to lokalne typy
nieistniejące w naszym środowisku (sta-
ry sportowiec z „Pałacu i rudery”).

„Klub Pickwicka”, porównany do
innych powieści Dickensa, ustępuje im
pod wieloma względami. Często jednak
w słabej powieści najwyraźniej wystę-
pują cechy charakterystyczne pisarza.

Nie jest jednak ślepym wyznawcą
swego mistrza, zdaje sobie bowiem spra-
wę z błędem, który tkwi w psychologii
Herberta. Błąd ten polega na zbyt niemi-
zmechanizowaniu naszego duchowego
życia, na poglądzie, że wszystko, co się
dzieje w naszym umyśle, polega tylko na
kojarzeniu się wyobrażeń. Pogląd ten
stwarza trudności w wytłumaczeniu woli.
Wobec tego autor przyjmuje się pozna-
nia i pożądaną, jako dwie siły zasadni-
cze, panujące nad naszym życiem duchow-
ym. Kroczy tedy autor swoimi
drogami, zbierając obfite pokłosie swego
doświadczenia w praktyce pedagogicznej,
która uważa za sztukę i pragnie u-
strec do zmechanizowania i obniżenia do
poziomu rzemiosła.

Potrącając o pogląd, że ciężkie warun-
ki wychowują wielkie charaktery, nie ra-
dzi autor czekać biedy, lecz brać się do
uczciwej pracy wychowawczej, bo ostat-
nia wojna nie dała narodowi nadzwyczaj-
nych ludzi, którzyby wielkością charak-
teru dościgali Epaminondasów, Kościusz-
ków, Waszyngtonów. Wojna wywołała
natomiast w pewnych krajach i okolicach
niesłychane zdemoralizowanie ludności.
Młode pokolenie zdziaczało moralnie, bo
wzrastało pod wpływem ulicy, ulica zaś
jest szkołą tołustwa i prostytucji.

Rodzice nie przygotowują się do roli
wychowawców, uważając sztukę wycho-
wawczą za przywiązaną do stanowiska
rodzicielskiego. Dzieci posyła się do szko-
ły bez krytyki ich zdolności i usposobie-
nia, rządząc się hasłem „byle wyżej”. Z
tego wynik taki, że nauka jest środkiem,
nie celem, a jej motywem nie idealny in-
teres, lecz praktyczna korzyść.

Lichemu wychowaniu w Polsce stale
towarzyszy brak idei wewnętrznej wol-
ności, czyli jednego z zasadniczych celów
wychowania, a niedomaganie to wytwor-
za legiony osobników zawiedzionych,
zwichniętych, złamanych, bez pogody i
zadowolenia. Za zasadnicze wady mło-
dzieży polskiej poczytuje autor: lenistwo,
głusność, wstręt do uczciwej, rzetelnej
pracy. Brak karności w wychowaniu do-
mowym, a często i szkolnym, jest także
polską cechą. Autor jest stanowczym
zwolennikiem karnego i surowego wy-

Antoni Słonimski

Do źródeł rywalizacji poetyckiej

Manfred Kridl. Antagonizm wieszczów.
Rzecz o stosunku Słowackiego do Mic-
kiewicza. Warszawa, M. Arct, 1925;
str. 8nl. i 568.

Po eufemicznie bezbarwnej i beztre-
ściwej monografii Józefa Kallenbacha
o Mickiewiczu, po głębokim i źródło-
wym dziele Juliusza Kleinera o Słowac-
kim, po wnikliwych i subtelnych studiach
Józefa Ujejskiego — ukazała się obecnie
praca Manfreda Kridla, omawiająca spe-
cjalnie sprawę stosunku Słowackiego do
Mickiewicza.

Książka, oparta na źródłowych i
wszechstronnych studiach, syntetyzująca
rezultaty pracy innych badaczy na pod-
łożu poglądów autora, jest poważnym
krokiem naprzód, zbliżającym nas do
rozwiązania tego najdrastyczniejszego
może zagadnienia, które wykracza da-
leko poza personalia walczących anta-
gonistów i wkracza w dziedzinę walki
o duszę zbiorową, o myśł żywotną narodu.
Autor, wyróżniający się nieladajakim
darem spostrzegawczym w podchwyt-
waniu analogii i kontrastów, przenikli-
wością sądu i rzetelnością w gromadze-
niu faktów, wskazuje, zgruba biorąc,
trzy stadia w rozwoju stosunku Słowac-
kiego do Mickiewicza: od nieświadomego
przejmowania motywów poezji mickiewi-
czowskiej w młodzieńczych utworach
Słowackiego, przez ostry kryzys polemiki
i walki — aż do wyrównania się tych
rozbieżności przez uzupełnienie swych
wzrostłością twórczości wielkiego prze-
ciwnika.

Linia ogólna stosunku wzajemnego
poetów, wskazana z tak poglądową i lo-
giczną wyrazistością przez p. Kridla, jest
zbyt fundamentalnie zbudowana, by mo-
żna ją było podawać w wątpliwość. Bę-
dąc pełen głębokiego uznania dla impo-
nującej pracy p. Kridla, który pierwszy
z taką wyrazistością uwydatnił pewne
podobieństwa i różnice w dążeniach ży-
ciowych i twórczych obydwu poetów,
pozwolę sobie co najwyżej na skromne
zastrzeżenia co do pewnych, nieistotnych
zrzęta, szczegółów.

O ile niewątpliwie słusznie i rzeczo-
wo ustala autor linię rozwojową twórczo-
ści Słowackiego w jej stosunku do twór-
czości Mickiewicza, o tyle dzięki świa-

domemu zwięzieniu pola widzenia (ogranic-
czającemu się do sprawy „antagonizmu”) —
wnioski, dotyczące całości i kształtu
twórczości Słowackiego, są już mniej pe-
wne i bezpieczne, gdyż opierają się na
przesłankach w innym zbudowanych ce-
lu. Przecistawiając np. „Lambra” —
„Konradowi Wallenrodowi”, dojdzie au-
tor do wniosku, że utwór Słowackiego
odzwierciedla w ostateczności „historię i
niemoc”, i że stan ten zabarwi w szcze-
gólny sposób pogląd na świat poety. Za-
równo w tem jak i w kilku innych miej-
scach p. Kridl jawnie wykracza poza za-
kres wyznaczonych sobie kompetencji,
nie zbagacając bynajmniej naszej wiedzy
o poecię, którego zagadki nie wyjaśni
nam chyba psychopatologizowanie źró-
deł jego twórczości.

Ponadto p. Kridl w sposób zbyt oczy-
wisty przyznaje we wszystkich wyż-
szych Mickiewiczowi, który urasta, już
nie tylko jako poeta, lecz i jako czło-
wiek, — do rozmiarów nadludzkiej nie-
mal nieskazitelności. Teza ta na tle sto-
sunku Mickiewicza do Słowackiego nie
jest ani zbyt oczywista, ani nawet popar-
ta tak skrupulatnie gromadzonemi przez
p. Kridla faktami.

O ile bowiem Słowacki oczywiście
nie panuje ani nad zachwytem, ani nad
niechęcią swoją do wielkiego rywala i
daje temu wyraz wielokrotnie, czasem w
dość dziecinny sposób, o tyle zło-
wrogie a tak mądre w swojej dyploma-
tycznej sugestji milczenie Mickiewicza
(jak choćby po nieporozumieniu, wyni-
kiem z celowo fałszywej interpretacji
słów Mickiewicza o Słowackim — przez
„Tygodnik Literacki” z r. 1841) nie było-
by wcale bezspornym dowodem tej
wyższości moralnej. Pan Kridl w tym wy-
poddku, jak się zdaje, zupełnie wyraźnie
podcina sobie nogi, rezygnując zgóry z
wszelkiej możliwości poddania osądowi
Mickiewicza, któremu nie ośmieli się
przypisać najdrobniejszej skazy, choć nie
skąpi ich wzajemnie i tak niemniej w grun-
cie rzeczy osłoniętemu — wbrew nago-
ści ponoszącego słowa — Słowackiemu.
W tem wszystkim za wiele wyczuwa się
kultu słowa jako dokumentu czy cor-
pus delicti, za mało natomiast ży-
wego stosunku do człowieka, który
jest przecież wypadkową wszelkich

możliwości. Majestat monarszy nie-
dosięgłej wyżyny, do której nie do-
chodzi jęki i krzyki wijących się w do-
linie karłów, nie świadczyłby wcale na
korzyść tezy przewodniej p. Kridla, nie
odpowiada bowiem religijnemu humani-
taryzmowi, cechującemu Mickiewicza w
tym okresie. W tem wszystkim tkwi je-
dnak jeszcze jakaś zagadka, której p.
Kridl swoją dobrą wiarą w nieskazitel-
ność poety wyjaśnić nie zdołał.

Za szczyt twórczości Mickiewicza u-
waża p. Kridl „Pana Tadeusza”, którego
równowagiem w twórczości Słowac-
kiego miał być poniekąd „Beniowski”,
faktycznie zaś stał się „Król Duch”. Dość
trudno zgodzić się z takim postawie-
niem sprawy. Tonacja wewnętrzna „Be-
niowskiego”, a cóż dopiero „Króla Du-
cha”, jest o całe niebo wyższa od gawędy
sielankowej Mickiewicza i w niczem nie
da się z nią porównać. W Jacku widzi p.
Kridl unięmieltny ideał człowieka-
Polaka, którym w intencji poety miał
również być Beniowski.

Tu znowu mści się na autorze teza
przewodna „antagonizmu”, przetypią-
cym jego wrażliwość na swoiste ce-
chy twórczości obu poetów. Ani Mickie-
wiczowi przypuszczalnie nie chodziło o
stworzenie ideału Polaka z Jacka, które-
go rodowy idealizm nie budzi bynajmniej
zachwytów, spływających z pod pióra p.
Kridla; ani Słowackiemu nie chodziło o
stworzenie podobnego typu w Beniow-
skim, gdyż wogóle przypuszczenie takie-
go typu jest nierozwiązalnym i czysto
metafizycznym zagadnieniem, wykracza-
jącem poza sferę materiału poetyckiego,
którem się operuje. Można budować te-
go rodzaju piedestały, lecz na własną re-
kę, nie obciążając niemi zbyttno sumie-
nia poety.

Mimo tych kilku i wielu innych zre-
szta zastrzeżeń, które mieć można w sto-
sunku do poszczególnych stron poru-
szonych przez autora zagadnień, nie
zmniejsza się w oczach naszych wartość
dzieła, głęboko i chwytnie syntetyzują-
cego rezultaty wysiłków wielu badaczy,
przede wszystkim zaś Kleinera i Ujej-
skiego, torujących drogę rzetelnej i su-
miennej pracy p. Kridla.

Jan Nepomucen Miller.

Narodziny poety

Adam M. Nowakowski. Tydzień i miłość,
Kraków S. A. Krzyżanowski, 1925; str.
87 i 3nl.

Pan Nowakowski jest nowicjuszem i —
zapewne — młodziutkim nowicjuszem;
ma to swój powab, ale niepozbowione jest
niebezpieczeństw. Przerzucając te nieu-
chwytne wierszyki, od samego początku
czuje się, że „coś w tem jest”, ale coś
tak, pomimo widzialności, lotnego, jak
pąpczyna, tęczująca rosa. Tak, w kart-
kach tych, nawskroś wrażeńowych, jak-
by przez wiatr kapryśny wyrwanych z
notatnika wrażliwego młodzieńca, który
niedawno pojechał się ze szkołą, — prze-
blyskuje mieniąca się srebrna niteczka,



ADAM M. NOWAKOWSKI

któ wie, czy nie poezji? Co krok potyka-
my się, zresztą, jak o niebezpieczną grude-
ziemi; pomijam już niepoprawności wy-
rażne w rodzaju „się śmieje”, — a tych
jest sporo, oraz manjeryczne i nie zawsze
umotywowane potrzeby „enjamements”;
pomijam zamazanosc tła, zespęconego
ponadto najgorszymi komunałami („sna-
mi wiosennych omamień”), które odrazu
usposabiają trochę nieufnie; gorsza w
tych niezłych, miłych i blawych impre-
sjach jest pewna organiczna niezgodność
obrazowa, tak iż pierwsza strofa czę-
sto sprzecza się z drugą, a całość wcale
się nie składa; dotyczy to nawet poje-
dynych wyrazów, kiedy zbroje określo-
ne jest jako „zyciodajny caun” (!). To
jest skutek wstawek, łataniny dla rymu,
które — zabijając głębszy sens poetycki,
rzuca zgola nieobojętna, — dają efekty
żalonne lub wprost komiczne. Jednakże
pomimo porywania się na sonety, mimo
iż naogół rzeczy tych ani objąć wzroko-
wo, ani tem bardziej wyobrazić sobie nie-
podobna, — wnoszą one pewien ton wła-
sny; w tej całej ładnie - banalnej książ-
kowej plastyce jest talent, jakaś nikła
struna liryczna („Lipiec”, „Marzec”, a
zwłaszcza „Wrzesień”). Zadygocę niekie-
dy, zadźwięczy strunka poezji, muśnięta
cytl — koniuszkiem palca. W tych do-
brzych nieraz i chłopięcych próbkach ude-
rza pewna uświadomiona sztuczność —
doznać czy wyrazi? — która w rodzaju
swym przypomina zdaleka bajki Wojtkie-
wicz: kukły o zbyt wielkich szklanych
oczach, strasznie wystających. Niektóre
przywodzą jeszcze na pamięć przed-
wcześnie wydane wprawki poetyckie, wy-
pracowania na zadany temat; dużo po-
trzebaby pracy i mocnego ujęcia słów w
karby, by wyklarować te bezkształtne z
natury swej wiersze, — w których obrazy
jednakże bywają ciekawe i niezapomier-
ne. Talent autora skłania się wogóle ku
płynnemu migotaniu, jest to jakby granie
barwnych odcieni na piórach pawich, lek-
ki powab piórek rozwinionych, lecz w tem
trochę kobiecem rozigraniu i rozfalowa-
niu, które bywa pokrewne (choć nie na-
śladowane) Pawlikowskiej, poprzez te
warskie zmysłowe asocjacje, — przebijają
się miejsca obrazowo własne i wdzięczne
w rodzaju:

„A bór targa się, krzyczy, szarpie się
i krzusi,
Bór królewski w zalewie wilgotnych
piór strusich”.

Oczywista nie obejdzie się tu bez
wpływów, bardzo niekiedy naiwnie poe-
tych: Lechonia („Miłość”) i Tuwima, któ-
rego nie brak w żadnym zbiorze debiutu-
jącego poety, lecz tu przejętego z roz-
czulającym wprost niezrozumieniem
„czerwcowie”, „lasowie” i t. d.). A jed-
nakże wierszyki takie, jak „Wrzesień”,
chciałoby się zacytować w całości, po-
dobnie jak sporo zupełnie oryginalnych
powiazań o kolorystyce niezapomnianym.
Metoda Nowakowskiego jest odpowiedni-
kiem jego walego talentu; ta rozpię-
tość drgnięć, to chwytnie drobnych mo-
mentów, jak motylków za drzącą skrzy-
delką, — wytwarza uń generis impresjo-
nizm, który przechodzi w poetycki poin-
tilizm. Lecz jeśli sznur wyrazów, nawle-
czonych jak koralewo paciorki, nie lub
niewiele u niego znaczy, jeśli tęczy nie
perły fałszywe, co niebezpiecznym by-
wa zdołnictwem, — jest w tem wszyst-
kiem jednakże pewien urok, coś jak róż-
żowa pachnąca mgła, coś zastanawiają-
cego. Może ten właśnie język poetycki —
śmiały młodzieńczo aż do nieuzdolnio-
ści — rzecz rzadka i prawdziwie cenna, —
istotnie odpowiada hieroglifom uczuć,
z których, prędzej czy później, jednakże
wykryła się poezja.

Stefan Napieraki.

Dzieło o wychowaniu

Antoni Danysz. O wychowaniu. Wydanie
drugie. Lwów, Książnica „Atlas, 1925;
str. 6nl. i 336 i 2nl.

Autor, profesor uniwersytetu poznań-
skiego, jest obecnie jedynym w Polsce
teoretykiem, który opracował całokształt
pedagogiki i, rzecz można, stworzył
system, bo jakkolwiek oparł się na syste-
mie Herberta, jednak dzięki trzydziesto-
kilkuletniej praktyce nauczycielskiej i
obserwacji w szkołach średnich niemiec-
kich i polskich dokonał tego, że dzieło
jego zawiera system niemal oryginalny.
Jest to oryginalność doświadczenia, roz-
wagi, trudu i pracy.

Szkielec dzieła tworzy pedagogika o-
gólna i trzy jej zagadnienia: przedmiot
wychowania, cel i środki wychowawcze.
W bogatej treści tkwią uwagi z dziedzi-
ny pedagogiki stosowanej (praktycznej),
a z pośród środków wychowawczych o-
mawia autor tylko karność i prowadze-
nie, ponieważ nauce poświęcił osobną
książkę („O kształceniu”, Lwów, 1918).
Mimo to rozsyłał w swem dziele mnó-
stwo cennych wskazówek dydaktycznych.
Inaczej też nie mógł postąpić autor, który
jest wyznawcą herbertowskiej zasady o
nauce wychowawczej.

Nie jest jednak ślepym wyznawcą
swego mistrza, zdaje sobie bowiem spra-
wę z błędem, który tkwi w psychologii
Herberta. Błąd ten polega na zbyt niemi-
zmechanizowaniu naszego duchowego
życia, na poglądzie, że wszystko, co się
dzieje w naszym umyśle, polega tylko na
kojarzeniu się wyobrażeń. Pogląd ten
stwarza trudności w wytłumaczeniu woli.
Wobec tego autor przyjmuje się pozna-
nia i pożądaną, jako dwie siły zasadni-
cze, panujące nad naszym życiem duchow-
ym. Kroczy tedy autor swoimi
drogami, zbierając obfite pokłosie swego
doświadczenia w praktyce pedagogicznej,
która uważa za sztukę i pragnie u-
strec do zmechanizowania i obniżenia do
poziomu rzemiosła.

Potrącając o pogląd, że ciężkie warun-
ki wychowują wielkie charaktery, nie ra-
dzi autor czekać biedy, lecz brać się do
uczciwej pracy wychowawczej, bo ostat-
nia wojna nie dała narodowi nadzwyczaj-
nych ludzi, którzyby wielkością charak-
teru dościgali Epaminondasów, Kościusz-
ków, Waszyngtonów. Wojna wywołała
natomiast w pewnych krajach i okolicach
niesłychane zdemoralizowanie ludności.
Młode pokolenie zdziaczało moralnie, bo
wzrastało pod wpływem ulicy, ulica zaś
jest szkołą tołustwa i prostytucji.

Rodzice nie przygotowują się do roli
wychowawców, uważając sztukę wycho-
wawczą za przywiązaną do stanowiska
rodzicielskiego. Dzieci posyła się do szko-
ły bez krytyki ich zdolności i usposobie-
nia, rządząc się hasłem „byle wyżej”. Z
tego wynik taki, że nauka jest środkiem,
nie celem, a jej motywem nie idealny in-
teres, lecz praktyczna korzyść.

Lichemu wychowaniu w Polsce stale
towarzyszy brak idei wewnętrznej wol-
ności, czyli jednego z zasadniczych celów
wychowania, a niedomaganie to wytwor-
za legiony osobników zawiedzionych,
zwichniętych, złamanych, bez pogody i
zadowolenia. Za zasadnicze wady mło-
dzieży polskiej poczytuje autor: lenistwo,
głusność, wstręt do uczciwej, rzetelnej
pracy. Brak karności w wychowaniu do-
mowym, a często i szkolnym, jest także
polską cechą. Autor jest stanowczym
zwolennikiem karnego i surowego wy-

chowania, oczywiście bez zadawania
gwałtu indywidualności, i zupełnie słusz-
nie zauważa, że rozpanoszona w Polsce
„pomoc domowa” psuje i pilność i wolę.

Omawiając przygodnie szkolnictwo
polskie, autor rozprawia się rozumnie z
modnym postulatem wychowania narodo-
wego, który nazywa powodzią frazesów.
Spotkał podobno kierowniczkę zakładu
żeńskieg, która „narodowiak” wycho-
wanie przez to, że wychowankom swoim
kazała wymawiać wyraz „Polska” z prze-
ciąganiem samogłoski „o”. Uważa tedy,
że wychowanie narodowe musi być wy-
chowaniem ludzkim na tle narodowym,
a więc rodziny, gminy, kościoła, narodu,
społeczeństwa, z równocześnie tem-
pieniem wad narodowych. To też kiedy roz-
waga program Diesterwega o wychowa-
niu narodowo - niemieckim, dochodzi do
wniosku, że wszystkie wytyczne tego
programu mogą być śmiało wzięte za pro-
gram polski, z wyjątkiem punktów, mo-
wiących o karności, surowości, posłu-
szeństwie, pietyzmie, pracowitości, pil-
ności, prostocie, otwartości i prawdzie.

Zwraca p. Danysz również uwagę na
przeladowanie programów szkoły śred-
niej i skłonność do popierania encyklo-
pedycznego wykształcenia, wbrew słusz-
nemu poglądowi, że szkoła wszystkiego
uczyć nie może, że umysły młodzieży nie
wszystko zdoła objąć, i że późniejsze
życie także jeszcze kształci i uzupełnia
wiedzę szkolną.

Zresztą dążność do popularyzowania
wiedzy kłóci się z systemem fachowym,
popieranym w naszych szkołach średnich.
Panuje bowiem u nas dążność do robienia
z nauczycieli wybitnych specjalistów nau-
kowych, a nie pedagogów. A jeszcze
bardziej kłóci się z wymaganiami peda-
gogiki odłączające wychowawstwa od nau-
czania, choć praca wychowawcza musi
być jednolita, i ideałem nauczyciela musi
być nauczyciel - wychowawca w jednej
osobie.

Na organizację szkolnictwa i dalsze
projekty organizacyjne patrzy prof. Da-
nysz dosyć niedowierzająco i wyczekują-
co. Wyniki prób nie dadzą na siebie dłu-
go czekać. W każdym razie pomost mię-
dzy szkołą pospolitą, czy wydzielową, a
średnią uważa za szkodny.

Natomiast całkiem wyraźnie piętnuje
praktykę, że obok dyrektora, a raczej
nad nim, istnieje władza naczelna, która
nierzadko krzyżuje intencje bezpośredniego
przełożonego, wychowuje w oddalenia, z
zielenego stółka, i dopuszcza rekursy,
które sprawiają dużo złego. Władza zdaje

NOWOŚĆ

NOWAKOWSKI ADAM

TYDZIEŃ I MIŁOŚĆ

POEZJE

CENA 3.80

S. A. KRZYŻANOWSKI, KRAKÓW

Władysław Jankowski.

DLA ABONENTÓW „WIADOMOŚCI LITERACKICH” 25% ZNIŻKI!

LISTOPADOWY ZESZYT „SKAMANDRA” OPUŚCIŁ PRASĘ

TREŚĆ nr. 41:

ANTONI SŁONIMSKI: Dom. Mgła na morzu. Abaswer. Ostatni dzień. Noc. — MIECZYŚLAW JASTRUN: Wielki Wóz. — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Niebo. — LUCJAN SZENWALD: Infekcja. Garnek. — ROMAN KOŁONIECKI: Biografia. Zatopiona Wenecja. — JULJAN TUWIM: Rozmowa. Flectere si nequeo Acberonta movebo. — MIECZYŚLAW BRAUN: Radjo. Góra. — JULJAN BRONOWICZ: Syzyfowe prace (z powodu „Przedwiośnia” Żeromskiego). — FELICJA KRUSZEWSKA: Prośba. — IRENA TUWIM: Madame Bovary. I. Emma. II. Miłość. III. Śmierć. — MARJA PAWLIKOWSKA: Wiersze: Zmierzch. Dni. Kobieta, która czeka. Syrena. Bezpieczeństwo. Jesień. Cyganie. — F. T. MARINETTI: przełożył EDWARD BOYÉ: Ognisty do-bosz (akt II). — WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK: Ballada-list mistrza Villona do mnie.

Okładka JERZEGO GELBARDA

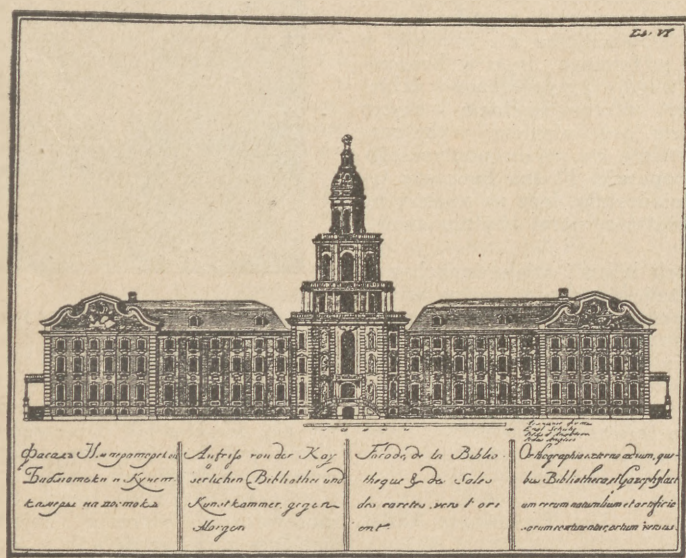
Cena zeszytu zł. 3.—

Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82

Administracja: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223 04, konto w P. K. O. 8.515

Polska zagranicą



BIBLIOTEKA CESARSKA I GABINET OSOBLIWOŚCI

Akademia Nauk w Leningradzie i Polacy.

Wobec świeżo obchodzonego 200-lecia ongiś „Cesarskiej”, a po rewolucji „Rosyjskiej Akademii Nauk” w Leningradzie — obecnie oficjalna jej nazwa brzmi: „Akademia Nauk S. S. S. R.” — i związanych z tym jubileuszem uroczystości, może nie od rzeczy będzie przypomnieć nazwiska Polaków, którzy wchodzili i jeszcze należą do składu tej instytucji naukowej. Wydany w r. 1908 przez B. L. Modzalewskiego oficjalny „Spis członków Akademii Nauk” od r. 1725 do r. 1907 dostarcza odpowiednich danych.

Pierwszym Polakiem, zaszczyconym tytułem członka honorowego Akademii, był biskup kijowski, hr. Józef Andrzej Załuski, obrany na tę godność w r. 1748. Towarzyszą mu król Stanisław August (1777), a w następstwie studium metropolita mohylowski, Stanisław Bohusz-Sieśczeniec (1814), obaj również jako członkowie honorowi. W tej samej kategorii w d. c. znajduje się grupa uczonych amatorów i zbieraczy polskich, składająca się z podróżnika i literata hr. Jana Potockiego (1806), senatora hr. Seweryna Potockiego (1828), pierwszego kuratora uniwersytetu charkowskiego i prezesa komisji archeologicznej w Wilnie, hr. Eustachego Tyszkiewicza (1858); poza nimi, już w charakterze zawodowych mężów nauki, stoi twórca mostu nad Wisłą, Stanisław Kierbedź (1858), który poprzednio, w r. 1851, był mianowany członkiem - korespondentem Akademii, oraz senator Romuald Hube (1857).

Wszyscy pozostali Polacy mieszcza się właśnie w liście „członków - korespondentów”, w wyjątku astronomo-petersburskiego Wincentego Wisniewskiego (1781—1855), który od r. 1804 był „członkiem rzeczywistym”. W porządku chronologicznym należy wymienić również astronoma, Jana Śniadeckiego, rektora uniwersytetu wileńskiego (1811), chemika hr. Aleksandra Chodkiewicza (1818), znakomitego orientalistę i koleżkę Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego (1837) — w r. 1847 został wybrany na „akademika” literatury tybetańskiej i mongolskiej — i autora „Słownika języka polskiego”, Bogumiła Linde (1839). Dalej idą: lingwista Wacław Maciejowski (1856), profesor uniwersytetu w Kazaniu, matematyk Marian Kowalski (1861), oraz historyk August Bielowski (1865).

Przechodzimy do czasów ostatnich. Tu przede wszystkim zaznaczyć wypada, że w r. 1896 Henryk Sienkiewicz był wybrany na członka-korespondenta wydziału języka rosyjskiego i literatury Akademii — pierwszy wypadek wprowadzenia do jej grona przedstawicieli polskiej literatury pięknej. Do tego samego wydziału w r. 1902 został zaliczony nieodwołany Marian Sokołowski, najwybitniejszy z polskich historyków sztuki. Poczet polskich członków - korespondentów w różnych wydziałach Akademii Nauk S. S. S. R. dopełniają jeszcze cztery filary współczesnej nauki polskiej — Aleksander Brückner (1889), Tadeusz Zieliński (1893), Jan Baudouin de Courtenay (1897) oraz Marja Curie-Skłodowska (1907).

— Aleksander Skrzyński drukuje w nr. 397 „L'Europe Nouvelle”, poświęconym

działalności Ligi Narodów w r. 1925, a specjalnie propagandzie międzynarodowej konferencji ekonomicznej, artykuł p. t. „Polska pracować będzie nad przyjęciem do skutku konferencji ekonomicznej”.

— W nr. 18 „Revue Bleue” Henryk de Montfort ogłasza „Uwagi o misji europejskiej hrabiego, Skrzyńskiego w Stanach Zjednoczonych”.

— A. Roquette de Fonville ogłasza w „Les Annales” z dn. 8 listopada b. r. artykuł o wyborach gminnych na Pomorzu.

— „Les Annales” z dn. 25 października b. r. przynoszą wywiad A. Roquette de Fonville'a z szefem wydziału prawnego przy ministerstwie spraw zagranicznych, Tadeuszem Grabowskim.

— U Bossarda w Paryżu ukazała się książka dr. Stanisława Ślaskiego „Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich”.

— W „La Revue Hebdomadaire” z dn. 31 października b. r. znajdujemy fragment z książki dyplomaty francuskiego, H. Soulange Bodina, wydanej ostatnio przez księgarnię Perrina p. t. „A travers l'Europe”. Fragment ten nosi tytuł „Polska w r. 1925”. Autor jest gorącym sympatykiem przymierza francusko-polskiego i w szkicu swym z dużym entuzjazmem pisze o wysiłkach Polski na wszystkich polach w celu odbudowania i utwierdzenia niepodległości.

— U Fayarda ukazała się książka Oktawiusza Aubry p. t. „Marja Walewska, wielka ukryta miłość Napoleona”.

— Nr. 41 tygodnika „La Revue Française” umieszcza fragment z mającej ukazać się „legendy polskiej” Zuzanny Strowskiej p. t. „La merveilleuse histoire de Pan Twardowski”.

— U Payota ukazał się drugi tom „Chłopów” Reymonta.

— „Kobiety” Natkowskiej ukazały się po rosyjsku.

— W Pradze zaczął wychodzić miesięcznik teatralny p. n. „Komedia”. Jeden z najbliższych zeszytów będzie poświęcony teatrowi polskiemu.

— Z inicjatywy pisma „Comoedia” w czerwcu 1926 r. odbędzie się w Paryżu wielki festiwal muzyczny na cześć Paderewskiego: zawiązał się już specjalny komitet pod protektorem sekretarza wieczystego Akademii Sztuk Pięknych, Karola Widora.

— „Le Courier Musical” z dn. 1 sierpnia b. r. omawia broszurę Henryka Opieńskiego „La musique polonaise”. Recenzent stwierdza, że publikacja Opieńskiego przyczynia się do usunięcia niesprawiedliwości, jaką wyrządza się muzyce polskiej, mieszając ją ustawicznie z muzyką rosyjską.

— Do składu jury na przyszłoroczny festiwal muzyki międzynarodowej został wybrany, obok Ansermeta, Blissa, Scherchou i Strama, także Karol Szymanowski.

— „Comoedia” donosi, że p. René Saunier nabył prawo przeróbki „Śniegu” Przybyszewskiego na film: film ma zostać wykonany w Warszawie, główną rolę kobiecą będzie grała znana aktorka francuska, Ewa Francis.

— „L'Art Vivant” pisze z wielkim uznaniem o obrazach Eugenjusza Zaka, którego nazywa „czarodziejem”.

— „Le Crapouillot” z dn. 1 października b. r. daje reprodukcję obrazów malarzy polskich z salonu jesiennego: „Akt” Pajaka i „Kobietę z dzieckiem” Zaka.

— „Eve” z dn. 18 października b. r. reprodukuje jeden z ostatnich obrazów Kislinga p. n. „Młoda Hiszpanka”.

— „New-York Times” z dn. 16 sierpnia b. r. reprodukuje rzeźbę Kuny z pawilonu polskiego na wystawie paryskiej.

— W październikowym numerze pisma „L'Art et les Artistes” znajdujemy omówienie przez Jana Topassa plonu malarskiego, jaki przywiózł z Polski artysta francuski, Henryk Scheffer: reproduktowane jednocześnie obrazy przedstawiają Wisłę pod Krakowem, Rondel, wież ratuszową, Rynek, kaplicę przy kościele św. Barbary, bramę Florjańska, Bronowice, typy chłopskie z okolic Krakowa.

— „Revue Mondiale”, jako przykład nędzy panującej wśród pracowników umysłowych podaje nazwiska J. M. Weissenberga i S. Gilberta, „dwóch polskich pisarzy”, którzy zarabiają na życie sferką. Czem zajmowali się ci dwaj „polskie pisarze” dawniej, skoro w literaturze nie o nich do tej pory nie było słychać?

Telegram

GEBETHNER & WOLFF

Paris VI, 123, Bd. St. Germain

Konto P. K. O. Warszawa 190-840

poleca ostatnie nowości francuskie:

Carco. Perversité. 2.85

Hermant. Platon. 2.85

Deberly. Pancloche. 3.—

Rosny. Courtisane triom-

phante. 3.—

Ceny w złotych wraz z przesyłką

Nowiny Naukowe

czasopismo wydawane staraniem młodzieży akademickiej

W czterech dotychczas wydanych numerach obok licznych artykułów studentów umieszczają „Nowiny Naukowe” artykuły i uwagi: prof. T. Brzeskiego, J. Cierniaka, dyr. F. Czerwijowskiego, K. Dagnana, prof. A. Divékyego, prof. R. Dyboskiego, K. Górskiego, prof. M. Handelsmana, ks. prof. F. Jehliczki, prof. L. Krzywickiego, prof. L. Lalewicza, rektora Z. Ludkiewicza, dr. T. Mantefilla, prof. I. Myślickiego, prof. B. Suchodolskiego, dr. A. Turyna, prof. T. Zielińskiego i innych.

Warszawa, Marszałkowska 63 m. 12.

Konto w P. K. O. 10515.

Prenumerata roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2.50.

Trzy książki w jednej

FELICJI KRUSZEWSKIEJ

zbiór poezji

„STĄD DOTĄD”

A medley. Owoco. Piosenki biedactwa

zł. 6.50

NAKLAD LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO

NOWOŚĆ!

W. HEINRICH

ZARYS HISTORJI FILOZOFJI

Tom I. Część pierwsza

Filozofia grecka

CENA ZŁ. 7.—

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

Przegląd prasy

Śmierć Żeromskiego — Człowiek czynu — Romantyzm codziennych ludzi — Blask ducha religijnego — Sienkiewicz a Żeromski — Na wyżynach uczuciowości — Twarda służba dla narodu — Serce jako najwyższa instancja — Epoka w rozwoju powieści polskiej — W walce o sprawiedliwość — Ostrzeżenie przed pacylizmem — Ideały społeczne a nakaz państwowy — Najsilniejszy z pisarzy współczesnych — Ku poruszeniu serc — Wódz i nauczyciel — Społecznik i patriota — Autorytet moralny — Oto człowiek — Między niewolą a jutrznią przedwiośnia — Obłuda „Rzeczypospolitej” — „Głosu narodu” — Wiersz Słobodnika — Ostatni wywiad — Wzruszająca ofiara — Nieśnaski nad trumną

Śmierć Stefana Żeromskiego wstrząsnęła do głębi społeczeństwem. Znamienym objawem jest ton artykułów żałobnych. Żaden z pisarzy ostatniej doby nie stał tak blisko życia narodu i żądnej literatury i publicystyki nie wspinała z takim żalem. Notujemy poniżej głosy najważniejsze i najistotniejsze.

Henryk Bezmąski („Robotnik”, nr. 320) przemawia w imieniu bojowników wolności, równości i sprawiedliwości: „Zostaniesz obok Mickiewicza, Żeromskiego, obok Konopnickiej i Orzeszkowej, nie tylko jednym z największych artystów polskich, rzeźbiarzem słowa, muzykiem najkulturowiejszym — ale — człowiekiem czynu, największym, jaki może być dany człowiekowi, człowiekiem walki o najwyższe dobro człowieka na ziemi: o wolność, o dom czysty, o sprawiedliwość, o pokój między ludźmi. Kładziemy na mogile Twojej nasz sztandar, krwią Cedrów i Judyków i Bandośów zbroczony. Kładziemy wraz serca nasze, pełne wdzięczności najgłębszej i żalu niczem niezaspokojonego”.

Boy - Zeleniński („Kurier Poranny”, nr. 322) głęboko ujmuje sens twórczości Żeromskiego, jako romantyzmu, sprowadzonego pomiędzy „codziennych ludzi”, uwydatnia płomień namietności, jako zasadniczego motoru jego dzieła, i tak kończy: „Nigdy nie skostniał, nigdy nie zakrzepł w dostojństwie i sławie, pozostał młody, wrażliwy na wszystko co młode, co krękuje w tem naszym przedwiośniu. Każda wspólna praca znajdowała w nim oddźwięk; jakakolwiek się legła inicjatywa, można było być pewnym, że Żeromski jest przy jej narodzinach. Tak przywykliśmy w każdej chwili oglądać się w stronę Żeromskiego, tak przywykliśmy, że on jest sercem, myślą, sumieniem narodu, iż śmierć jego — to na żywym ciele rana, która niełatwo się zabliźni. Trawa zarasta wszystkie groby, i życie zwycięża wszystko, nurt jego płynie dalej; ale na całym obszarze Polski niema nikogo, kto mógłby zająć miejsce osierocone przez Żeromskiego. On był jedyny i — w pewnym sensie — ostatni”.

Wacław Borowy („Warszawianka”, nr. 320) podkreśla stronę etyczną twórczości Żeromskiego: „Jego świat moralny był surowy i w stosunku do porządku jego artysty tragiczny. Kochane przyrody, nie widział wszelako w niej nie wspólne ze światem ducha. Poeta miłości, nie widział w niej żywiołu wznoszącego, ale raczej niszczącego. Człowieka, wiecznie upadającego Adama, dźwiga w jego świecie tylko katarygiczny nakaz wielkiej sprawy, tylko wystąpienie z tego nakazu bezwzględna, przygotowana na wszelkie cierpienia wola. Jest w tem blask ducha religijnego, który się nad tym światem unosi. Żywa bo jest tu intuicja obecności Boga i żywy zmysł łaski, która może przemienić wszystko”.

Cał. doskonały publicysta wileński („Słowo”, nr. 267), przeprowadza analogię pomiędzy Żeromskim a Sienkiewiczem: „Sienkiewicz — to buńczuk hetmański, powiewający nad głową wodza — zwycięzcy, Żeromski — to krasne szmaty tego buńczuka, wdeptane w krwawe błoto niewoli polskiej XIX w. Sienkiewicz — to Polska widziana przez pryzmat wielkich wiktoryj, Żeromski — to Polska ostatniego strzału z dubeltówki 1863 r.”

Jan Dąbrowski („Robotnik”, nr. 320) stwierdza: „Od czasów poezji romantycznej nikt inny nie potrafił tak panować nad duszami swych czytelników, uczucie ich miłości, porwać na wyżyny uczuciowości”.

Z. Debicki („Kurier Warszawski”, nr. 325) wskazuje twardą służbę, jaką pełnił Żeromski, kiedy rozrywał blizny narodu: „Tak było istotnie, ale tak być musiało, bo ktoś jeden musiał wziąć na siebie obowiązek wypowiedzenia całej prawdy, która musiała krzyknąć bólu przemówić, całą nędzę i całe upokorzenie niewoli narodowi ukazać, aby spostrzegli, że stoi nad przepaścią, ku której wrębom pchają go wrogowie z jednej strony, a wtrąca własny bezwład — z drugiej”.

W. F. („Gazeta Poranna Warszawska”, nr. 321) widzi w sercu Żeromskiego ostatnią instancję wszystkich wątpliwości pisarza i działacza: „Serce to chciało widać ogarnąć wszystkich i wszystko, w imię niewyrozumowania sprawiedliwości samarytanina, śpieszącego z jałmużną lotoski ku wszystkim, kto by tylko wykazał się gładem cierpienia lub mąk żądy. Była to sprawiedliwość, przekraczająca hierarchie, dla której o pierwszeństwie stanowiło napięcie bólu, słowem sprawiedliwość jak na ustrój życia zbyt kłopotliwa i nierealna”.

Emil Haeczer („Naprzód”, nr. 270) uznaje w Żeromskim nowego epoki „w rozwoju polskiej powieści”.

Kornel Makuszyński („Warszawianka”, nr. 320) zgłasza Żeromskiego słowem pięknym i szlachetnym: „płonał, jak krzak gorący, bił spłazem słowa w tarczę bojową, aby nie zasnął nikt, zanim się stanie sprawiedliwość, przejmującym krzykiem wołał i zaklinał”.

Adolf Nowaczyński („Gazeta Poranna Warszawska”, nr. 322) uwydat-

nia znowu inne strony twórczości Żeromskiego: „Idealizując żołnierza napoleońskiego, apoteozując Żółkiewskich i Sulkowskich, pouczył i przestrzegł swój naród przed pacyfistycznym rozbrajaniem się, by nas nie rozdziobały ni kruki, ni wrony. Dając nam groźne postacie germańskich wikingów i raubriterów i stając tempore belli twardo i niezłomnie w obozie antyniemieckim, raz jeszcze stwierdził dla potomności, gdzie nasz wróg dziedziczny, niezłagany i wiekulisty”.

(i. r.) („Kurier Polski”, nr. 320) dostrzega w ostatniej fazie pracy Żeromskiego „duchowe adoptowanie w sobie i w czytelniku zmysłu społecznego do postulatów państwa”.

T. S. („Czas”, nr. 271) pisze: „był to najsilniejszy z pisarzy współczesnych, a zarazem najgenialniejszy”.

Stanisław Stawski („Warszawianka”, nr. 322) zestawia hasło Sienkiewicza „ku pokrzepieniu serc” z hasłem Żeromskiego „ku poruszeniu serc i ostrzeżeniu umysłów”.

J. Stycz („Echo Warszawskie”, nr. 319) ukazuje w Żeromskim „wodza i nauczyciela”.

Józef Wasowski („Kurier Polski”, nr. 320) charakteryzuje Żeromskiego jako budowniczego dobrego jutra: „Rzućmy tu wyraz zwulgaryzowany: społecznik. Zblazowany estetyzm ośmielał się ze swoich wieżyczek rzucać ten wyraz — w ujemnym znaczeniu — pod adresem Żeromskiego. Tak, społecznik. Tak, patriota. Społecznik i patriota najwyższego gatunku. Tem różnił się od społecznika pospolitego, czem apostoł od agitatora. Tem różnił się od patrioty, czem wódz od pacholka”.

Stanisław Wasylewski („Słowo Polskie”, nr. 321) mówi o Żeromskim-artyste: „Władca mowy triumfował w nim zawsze, triumfował w sposób, jaki chyba od czasów Słowackiego nie był udziałem żadnego piszącego Polaka. — Magnat, niepolityczny magnat mowy politycznej! Oślepiający, wspaniałomyślny, rozrzucał! Prawodawca, poszerzyciel, jednoladca!.. Każdem swem dziełem nieomal posuwał prozę polską o dziesiątki mil naprzód w rozwoju”.

Władysław Włoch („Echo Warszawskie”, nr. 318) konstatuje: „miał posłuch bezprzykładny, zwłaszcza jak na społeczeństwo polskie”.

Adam Zagórski („Przegląd Wieczorny”, nr. 272) daje swojemu wspomnieniu o Żeromskim nazwę „Oto człowiek”. „Te dwa proste słowa wypełniają wielką i całą działalność pisarską Żeromskiego. I nie można ściślej niż w tym samym prawdy powiedzieć i wyższej cenić samą oddać, niż temi dwoma słowami. Unosi się bowiem nad niemi ciemniawa boża korona, najwznioślejsza z koron światła. Z cierpienia wywodzi się twórczość Żeromskiego”.

Roman Zębowski („Express Poranny”, nr. 323) woła: „Pękło jedno z najgłębszych ogniw, łączących popioły niewoli z jutrznią przedwiośnia odrodzonej Rzplitej”.

Należy wreszcie specjalnie podkreślić szereg enuncjacji redakcyjnych „Kuriera Warszawskiego”, który nie mógł sympatyzować z ideologią społeczną Stefana Żeromskiego, lecz mimo to miał wyczucie wielkości pisarza, odnosił się doń z szacunkiem, nie oczerniał go — jak inne pisma prawnicze — za „Przedwiośnie” i z czystym sumieniem może pisać o nim ze czcią i uwielbieniem —

Po pogrzebie

Pogrzeb Stefana Żeromskiego był od samego początku znaczącym starciem pomiędzy opinią publiczną, domagającą się jak najgłośniejszego uczczenia wielkiego pisarza, a pewnymi czynnikami rządowymi, które te uroczystości narodową usiłowały — na próżno — zbagatelizować i które — energicznym naciskiem — trzeba było krok za krokiem zmuszać do ustępstw (należy zato wyróżnić wyjątkową chętność, uczynność i sprawność władz wojskowych). Ten nastroj niepożądany konfliktu zaciążył widocznie nad samą organizacją pogrzebu, — złą i niedolną. Jednakże chaos w orszaku żałobnym był tylko odzwierciedleniem chaosu, jaki panował w komitecie, wyłonionym z pośród przedstawicieli stowarzyszeń artystycznych. Ten chaos doprowadził do tego, że przebieg ostatniej posługi, oddanej Stefanowi Żeromskiemu na cmentarzu, wypadł dziwnie nędze. Niezrozumiały kaprysem komitetu było ograniczenie liczby mówców do dwóch, z których jeden w dodatku nie dopisał. Pozostało w rezultacie przemówienie Wacława Sieroszewskiego, tak demokratycznie niwelujące, że można je było wygłosić nad grobem każdego członka okręgowego komitetu P. P. S. i każdego sierżanta pierwszej brygady. Mimo jasno wyłożonego życzenia strony najbardziej w danym wypadku autorytatywnej, której wola winna była być rozkazem, i uchwały komitetu pogrzebowego, komitet wykonawczy, ulegając czyjejś złej woli, oświadczył, że nie dopuści do głosu nikogo z młodej literatury. Ten brak przemówienia przedstawiciela młodych, którzy żywią najgłębszy kult dla dzieła Stefana Żeromskiego, wywołał na zewnątrz ogólne zdziwienie i zdumienie.

Wyrazem naszego hołdu dla twórcy „Róży” i „Przedwiośnia” będzie numer specjalny „Wiadomości”, który ukaże się w czasie najbliższym.

po śmierci. W nr. 324 czytamy: „Pręsty i skromny aż do abnegacji w stosunku do siebie, w wielkim sercu swoim miał nieprzebrane skarby uczucia i współczucia dla innych, dla wszystkich upodobańców i przez los doświadczonych”. A w pełnych sentymentu refleksjach z pogrzebu w nr. 328 mówi (s. w.): „Któż taką miłością — i taką wiarą zarazem, w mrokach polskiego listopada przejaśnień, może, prócz niego, z od wagą dziś się poszczycić? Któż w pracę szły dziś — że kiedyś była i nieraz być musi znów — uwierzyć?”

Wyjątkową czelnością odznaczają się artykuły „Rzeczypospolitej” i „Głosu Narodu”. „Rzeczypospolita” (nr. 319) pisze: „I oto dni ostatnie pracę mózgu Jego gorzał i drżąca ręka piórem ostatnie słowa wielkiego testamentu kreśliła! Aby zdążyć... truciznę niezrozumienia i błoto oszczerczych podejrzeń z królewskiego piaszka zmyć... Nie skończyłeś Twej pracy, Stefanie Żeromski — śmierć Cię pióro z dłoni wyjęła, jakby rzecz chciała: — Pokój Tobie, — czysty, jak iza, i nie Cię zbrukać nie zdola”. To zdanie zawiera wielką prawdę, jednak przeciw samej „Rzeczypospolitej” wymierzone: z jej to łamów przecieżył usiłował niedawno p. Edward Ligocki właśnie, błoto oszczerczych podejrzeń zbrukać „piaszcz królewski” genialnego twórcy. Równie obudne jest wystąpienie „Głosu Narodu” nr. 271, który rozpoczął i wieloma pórmi prowadził namietną, nieprzebiegającą w środkach, w artykułach p. Mendrysa jeszcze naiwną i głupawą, w artykułach p. Pusłowskiego już wręcz plugawą i nikczemną, kampanię przeciw autorowi „Przedwiośnia”. Dziś w tem samym piśmie czytamy: „Przyłączamy się do żałoby całej Polski za (!) namietnym strażnikiem polskiej kultury, o którym za mało jest powiedzieć, że w twórczości Jego drgała najczystsza resza pisarska i spontaniczne ukochanie Ojczyzny”. Widocznie za to „spontaniczne ukochanie Ojczyzny” domagał się w swoim czasie „Głos Narodu” odebrania Żeromskiemu orderu „Polonia Restituta”. — Skrucha pobrzmiewa w słowach artykułu K. H. Rostworowskiego (tamże, nr. 272), na próżno usiłującego oświecić terminem „Ideowego boju” i „walki na serca” zwykłe potwarce napasły na Żeromskiego, zwłaszcza jak na Rostworowskiego ma, niestety, swój smutny listek wawrzynu.

Z wierszy ku czci pisarza wyróżnić należy „Nad trumną Stefana Żeromskiego” Marji Przedborskiej w nr. 320 „Głosu Polskiego” oraz przepiękny utwór Włodzimierza Słobodnika „Na śmierć Stefana Żeromskiego” w nr. 322 „Robotnika”, który przytaczamy w całości:

„Niema śmierci dla Ciebie. Jest wieszczę życie,
Mocarzu, zwalczający śmierć potęgą
słowa!
Grzmi miarowo w Twych księgach
serca Twój bicie,
Szumi, szumi skrzydłami młodość
w nich majował
Przyszła śmierć. Pomyślała: „Oto słaby
człowiek,
Upadnę nań, jak wichur burza rozkoleban,
Zedrę życie, słoneczne życie z jego
powiek.
Położę się na oczy — jako czarny heban”.

Nie wiedziała, że życia Twego nie
pomińiesz,
Że jesteś wiecznym życiem, jesteś
wiecznym bytem,
Ponad śnieg jesteś bielszy, ponad
śmierć mocniejszy,
Strzelistej wieży bożej promienistym
szczytem”.

W nr. 320 „Naszego Przeglądu” „Rozmowa z Żeromskim” I. Deutschera, ostatni bodaj wywiad, udzielony przez pisarza. Znajdujemy w nim ujemną charakterystykę polskiej krytyki współczesnej, podobną do opinii Reymonta, którą przytoczyliśmy w numerze poprzednim. O poezji mówi Żeromski: „Brak młodym poetom polskim oryginalności i szerokiego oddechu. Tylko kobiety, jak np. Pawlikowska i Iłakowiczówna, mają formę zupełnie nową i nawiąskowo oryginalną”. „Robotnik” (nr. 321) drukuje wspomnienie J. A. Krzeszawskiego „Żeromski w 1905 r.”, z którego dowiadujemy się o działalności społecznej autora „Róży” na terenie Naleczowa w czasie „rewolucji”. — Nr. 317 „Kuriera Poznańskiego” przynosi artykuł Józefa Birkemajera „W rodzinnej ziemi Stefana Żeromskiego”. — W nr. 321 „Warszawianki” znajdujemy notatkę „Ród Żeromskiego”.

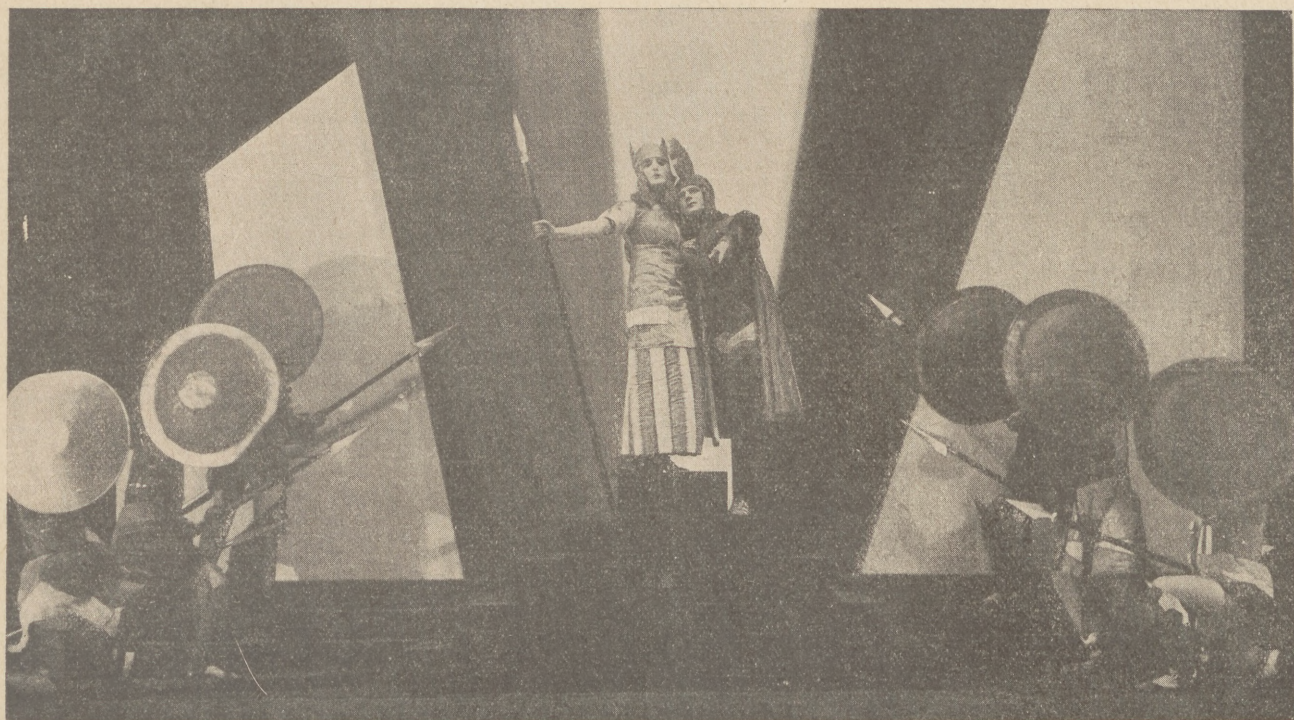
Jedną z pierwszych ofiar, złożonych dla uczczenia pamięci Żeromskiego, była ofiara woźniców i pomocników woźniców firmy „Haberbusch i Schiele” („Kurier Czerwony”, nr. 271), co godzi się podkreślić.

Nie obeszło się bez ostrego zgryzoty nad trumną pisarza. Szereg pism („Przegląd Wieczorny”, nr. 271; „P. St. Grabki” ubliżał czci St. Żeromskiego; „Kurier Poranny”, nr. 323; „Opinia ministra St. Grabkiego o s. p. Stefanie Żeromskim” i „Zagłoba i p. Stanisław Grabki” Nema; „Robotnik”, nr. 321; „Ciennogrodzki wybrzyk min. oświaty p. St. Grabkiego”; „Naprzód”, nr. 271; „Przykry incydent przed pogrzebem Stefana Żeromskiego”; „Dziennik Ludowy”, nr. 270 („Oburzające”, donosi, że minister oświecenia Stanisław Grabki wyraził się, iż pogrzeb Żeromskiego nie może urządzić państwo, gdyż był on kalwinem, psuł młodzież, a co do niektórych jego książek zdania są podzielone... — W nr. 321 „Po śmierci Żeromskiego”) „Warszawianka” pisze, że „cała ta wiadomość i wszystkie jej szczegóły są prostym wymysłem”.

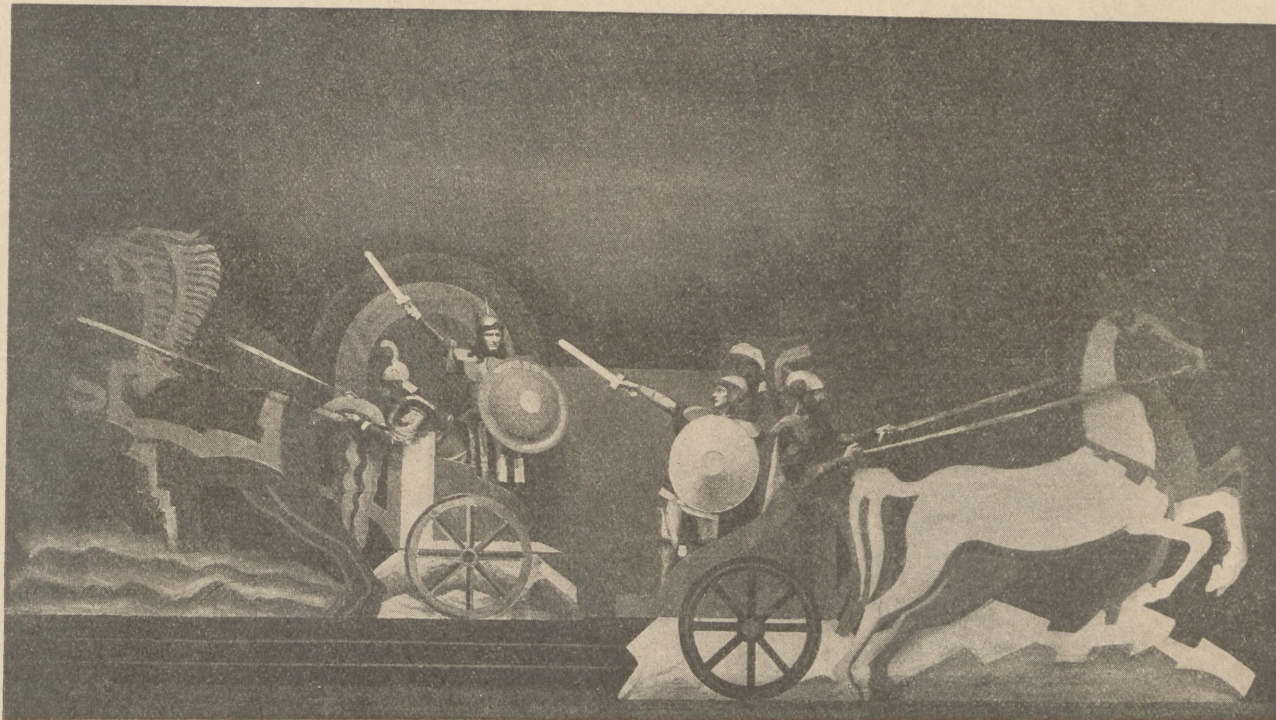
Teatr im. Bogusławskiego dobrze zasługuje się sztuce ojczystej

Nowy triumf artystyczny Leona Schillera i braci Pronaszków

„Achilleis” Wyspiańskiego na scenie



Scena szósta: Wąwóz skalny (Pentzilea — Helena Gromnicka, Rezos — Eugeniusz Solarzski, Rycerze)



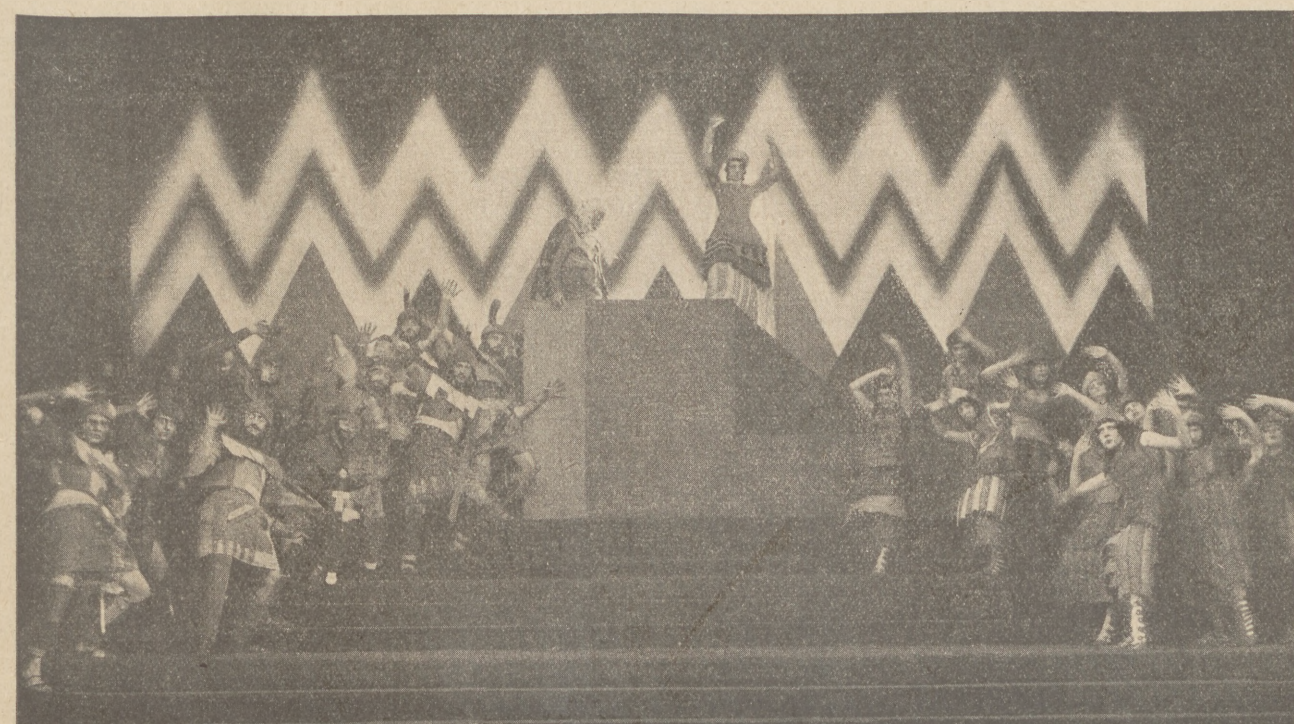
Scena siedemnasta: Pod murami (Hektor — Wacław Nowakowski, Patroklos — Jerzy Szyndler)



Scena czternasta: Nad Skamandrem (Achilles — Janusz Strachocki, Pentzilea — Helena Gromnicka, Fale)



Scena piętnasta: Nad Skamandrem (Tersytes — Aleksander Zelwerowicz, Tłum)



Scena dwudziesta pierwsza: Na murach Iljonu (Priam — Marcin Bay-Rydzewski, Andromaka — Ewa Kuncewiczówna, Trojanie, Trojanki)



Scena dwudziesta czwarta: Przed świątynią Iljonu (Kassandra — Zdzisława Życzkowska, Odys — Kazimierz Justjan, Troilus — Albina Borska)

Plastyka

Wystawa Ludomira Ślodzińskiego.

Jakkolwiek kubizm właściwy zdaje się należeć już tylko do historii sztuki, jednakże wpływ jego trwa, a nawet stale wzrasta. Z niego pochodzi przecież wszystko mniej więcej, co paryska wystawa dekoracyjna pokazała jako poszukiwanie nowego stylu.



LUDOMIR ŚLodziński.
Portret ks. M.

Śród zasług kubizmu wymienić wypada i tę m. in., że rozszerzył on znacznie skalę środków artystycznych, wprowadzając do faktury malarskiej wszelkie rodzaje materiału, od naklejanki papierowej i barwnego piasku począwszy,



LUDOMIR ŚLodziński.
W Perugii

kończąc zaś na korku, mchu, szkle lub lustrze. Rzeczą jest oczywiste, że z tych właśnie poszukiwań, wykraczających poza granice powszechnie używanych środków technicznych, wywodzi się ostatnie próby Ludomira Ślodzińskiego, polegające na wprowadzeniu do obrazu fragmentów, modelowanych w płaskorzeźbie, oraz efektów złota i srebra. Z kubizmu biorąc asumpty do swych śmiałych prób, nawiązuje jednak Ślodziński do sztuki przedrenesansowej, gdzie użycie złota i srebra w obrazie należało do efektów najpowszeźniejszych i gdzie w ornamentach szat zwłaszcza oraz w odwzorowaniu klejnotów dyskretne modelowanie plastyczne było ogólnie przyjęte. Sposoby te przetrwały zresztą aż do naszych czasów, ale w zdegenerowanym kształcie srebrnych i złotych sukienek i koron, nakładanych na obraz i używanych obli-

cie zwłaszcza w kościele wschodnim. Użycie tych efektów przez Ślodzińskiego nazwałby można zmierzaniem w kierunku kubizmu.

Łatwo przewidzieć, że artysta tej miary, co Ślodziński, rozszerzając w ten sposób zakres swych środków artystycznych, kierować się musi instynktownie wycieczkami potrzeb i rodzaju swej wizji malarskiej. Jego precyzyjna modelacja od dawna już zamienia żywą naturę w kształty czysto rzeźbiarskie, w których ciała ludzkie np. przybiera twarzą polichromowanej bryły. Do ostrejszych granic doprowadzone kontrasty światła i cienia oraz kontury, jakby odcięte rylcem, bryle tej nadają przymiot polysk już nie kamienia, ale metalu, co najwyraźniej może występować w jego sangwinowym „Szkicu do kompozycji”. To właśnie doprowadzenie modelacji do metalicznej wyrazistości i twardości instynktownie podesunąć mogło artystę do pomysłu wyzyskania metalicznych polysków złota i srebra jako efektu kolorystycznego, szczęśliwie harmonizującego z ogólną jego koncepcją. Istotnie potrafi Ślodziński spożytkować ten nieprzewidywany w malarstwie dzisiejszym efekt jako podstawę nowych i ciekawych harmonii barwnych; pomimo to jednakże wystawione ostatnio próby wywołać muszą sporo zastrzeżeń. Przede wszystkim tedy nie posługując się Ślodziński prawdziwym srebrem i złotem, ale pozłotkiem metalowym, który nie tylko pozbawiony jest szlachetności tonu, ale w dodatku po upływie kilku lat szernieje i traci polysk, niwecząc dzisiejsze harmonie barwne. Poza to, pomimo swej metalicznej stylizacji, malarstwo to jest jednak malarstwem realistycznym; na tyle przynajmniej, że realistyczne głowy i ręce postaci, przy najzupełniej irrealnych, złoczonych i modelowanych tłach i akcesoriach, wydają się właśnie — nie porównując oczywiście wartości artystycznej — jak owe ikony nowoczesne, martwiejące w swych metalowych sukienkach: brak tu owej stylizacji, która w obrazach prymitywów, stanowiących dla Ślodzińskiego punkt wyjścia, harmonizuje irrealizm figur i krajobrazu z irrealizmem tła. Pamiętać przytem należy, że owo tło jest tam w zasadzie złotolita draperja, i że odstępstwa od tej zasady należą do wyjątków; Ślodziński tymczasem złości krajobraz Perugii lub srebrem maluje realistyczne niebo. Zastrzeżenia te dotyczą oczywiście tylko ostatnich eksperymentów, nieco może zbyt kracichowych i zbyt goniących za nowym, nieprzewidywanym efektem. Nie umniejszając one zalet świetnego rysownika i artysty, do głębi duszy rozmiłowanego w swej sztuce.

Teka akwafortu Adama Herszafta.

Akwaforty Herszafta mają w sobie pewien akcent naiwnej szczerości, która sprawia, że nie chciałoby się ich zbyt zadowolonymi, wyrażającymi się ich zdawkową wzmianką, bezużyteczną dla artysty, mającego przed sobą niewątpliwie możliwości rozwoju. Rozwój ten wymaga jednak poważnej pracy, idącej w kierunku techniki akwafortowej, tej najsurowszej z technik graficznych, oraz dążącej ku udoskonaleniu formy, która narazie niedostatecznie jeszcze zaprzta autora. Sądząc z dotychczasowej działalności, wyraz zdaje się być treścią uzdolnień Herszafta; z tego powodu głowy jego, pomimo chwiejnego rysunku i zaniedbanej modelacji, mają pewien urok. Znacznie natomiast słabiej przedstawiają się krajobrazy, w których Herszaft zanadto liczy na przypadkowość tonu akwafortowego, mającego pokryć zaniedbania rysunkowe.

Wacław Husarski.

Jeszcze aptekarze i sztuka

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 95 „Wiadomości Literackich” zamieściła Szanowna Redakcja list p. Marcelo (7), w którym ten oburza się na p. Antoniego Słonimskiego za rzekomą obrazę zawodu aptekarskiego.

Pan Marceli jest niezawodnie tegoż zawodu „enfant terrible”, a swem niepotrzebnym wystąpieniem wyrządził mi raczej t. zw. niedźwiedzia przysługę. Wobec tego, że list p. Marcelo rości sobie niejako pretensję wyrażenia opinii o gościu studentów farmacji, — proszę o zamieszczenie tych paru słów na dowód, że nie wszyscy adepci farmacji są tego samego zdania, co p. Marceli. Niepotrzebnie wystąpił p. Marceli wobec tak prymitywnej sprawy z całym aparatem ważnych jak mu się zdawało — argumentów. O ile coś ma świadczyć o wartości zawodu aptekarskiego, to napewno nie to, że aptekarzami byli Ibsen czy Sudermann, i to przelotnie, w swej pierwszej młodości.

Czyż doprawdy zyskał lub stracił coś np. czcigodny zawód urzędnika pocztowego przez sam fakt, że był nim jakiś czas Stanisław Przybyszewski? Lub czyżby popierali prawnicy swój prestiż zawodowy tem, że adwokatem był Maeterlinck?

Naiwne w tej kwestii jest zasłanianie się autorytetami, i myśli się p. Marceli, że wydobyciem najaw tego rodzaju argumentów przekonano czytelników „Wiadomości” o kulturalnym powołaniu zawodu aptekarskiego. Niech rzeczy przemawiają raczej same przez się!

Pan Marceli z przesadną emfazą zaatakował p. Słonimskiego i chciałby go pretensjonalnie ograniczyć w swobodzie krytycznej. W imię czego i jakim prawem? Recenzje teatralne p. Słonimskiego są nieocenione, a w stylizowaniu swem domagają się — rzecz prosta — określeń i porównań dosadnych.

Zwrot o aptekarzu z Brodów jest również dobry jak każdy inny. Podobnie mógłby p. Słonimski użyć porównania np. z eskulapem z Mikulnic lub weterynarzem z Mościsk! Napewno nie ucierpiałby na tem prestiż zawodu medycznego. Czy może p. Marcelo dotknął zestawienie z dorozkarczem z Kielc? Zaiste, nie ubliżył sąsiedztwo takie panu aptekarzowi z Brodów; przyzywałbyśmy się przecież, że w dobie powojennej zalegają krzesła teatralne ludzie najniższej „kondycji”.

Dowodem wielkiej drażliwości i drobnośnikowości ze strony p. Marcelo jest żądanie, by p. Słonimski wymieniał dokładnie tytuły pracowników farmacji. Czyż tak dalece bolesnym ciosem dla zawodu jest nazwanie przez p. Słonimskiego studenta farmacji — subjektem z apteki? Pan Marceli swem wystąpieniem nadał tej blażej sprawie, niestety, piękno humorystyczne. Usprawiedliwił tem znane przysłowie o uderzeniu w stół i odezwananiu się nożyc.

Czytelnicy „Wiadomości” mogliby nabrać złego wyobrażenia o ogóle studentów farmacji. To też, wprawdzie świadomy, że tego rodzaju sprawy niezupełnie nadają się do roztrząsań na łamach literackiego pisma, — zabrałem głos, celem wyrażenia opinii drugiego, bardzo licznego oddziału młodzieży farmaceutycznej i aby przeprosić tą drogą p. Słonimskiego za niedorzeczny atak ze strony współkolęgow.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
Stanisław (nazwisko nieczytelne),
student farmacji.

Korespondencja

„Pan Tadeusz” po hebrejsku.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Stanisław Pięć w krytycznym wstępie, poprzedzającym doskonałe opracowanie tekstu „Pana Tadeusza” („Biblioteka Narodowa”), sporządził spis tłumaczeń wielkiego polskiego eposu na obce języki. Pozwalam sobie wspomnieć o jeszcze jednym przekładzie „Pana Tadeusza” i tem samem usunąć jedyną lukę w spisie tłumaczeń. W r. 1921 w Warszawie nakładem Szybka wydano „Pana Tadeusza” w języku hebrajskim w świetnym pod każdym względem przekładzie Józefa Lichtenbauma. Krystaliczny język „Pana Tadeusza” tłumaczony jest czystą biblijną hebrajszczyzną, a gdzie (ze względów technicznych) język biblijny nie mógł dokładnie oddać polskich zwrotów, tłumacz posługiwał się nowo-hebrajszczyzną. Szkoda tylko, że dotąd ogłoszono zaledwie trzy pierwsze księgi arcydzieła ducha polskiego.

Roman Brandstätter (Kraków).

J. R. w Kutnie. Jeszcze nie skorzystał.

M. G. W. we Lwowie. Bardzo słabe. Aks. Nie skorzystał.

An. d. w Będzinie. Wiersze znamienną talent.

„Alim”. Z notatki skorzystamy. Prenumeratorowi w Wieliczce. Uwagi są słuszne, ale wykonanie projektu Szanownego Pana przedstawia duże trudności.

Julji Waw. „Ateneum”: Lwów, Zimorowicza 5. Dokładny adresów „Głosu” (Lwów) i „Słaska” (Gdańsk) nie znamy. Przekłady z języków obcych wydaje „Biblioteka Dzieł Wyborowych”, Sienkiewicza 12.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, Biblioteka Dzieł Wyborowych, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Poloniewicz, Zygmunt Pomarański i Spółka, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, E. Wende i S-ka, Wojskowy Instytut Naukowy-Wydawniczy.

Słowniki, encyklopedie

Ilustrowana encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego pod redakcją d-ra Stanisława Lema. Zeszyt 1. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1925); szpalt 128 i tabl. 3. Zł. 5.— Polskie encyklopedie z przed dwudziestu czy trzydziestu lat, wobec nowych faktów i niezmiennie szybkiego rozwoju nauki, są zupełnie przestarzałe i nie odpowiadają celowi. To też świeżo podjęte wydawnictwo znanej księgarni warszawskiej, opracowywane przy pomocy zgórą stu uczonych i publicystów polskich i obcych, a pozostające pod redakcją wybitnego fachowca w tej dziedzinie, jest czynem wagi doniosłej. Rozpoczęta właśnie encyklopedia zawierać będzie 100 arkuszy druku wielkiej ośmi, 3.000 ilustracji tekstowych, 50 map i wklejek szesnastokolorowych, 100 tabl. ilustracyjnych i t. d.; będzie wychodziła zeszytami co dwa tygodnie i zostanie ukończona w ciągu roku. Cena zeszytu w prenumeracji wynosi zł. 4.— Prenumeratory otrzymają bezpłatnie po wyjściu całości dzieła artystyczną oprawę na oba tomy.

Historia literatury, krytyka estetyczna

Manfred Kridl. Literatura polska wieku XIX. Część II. Od wystąpienia Mickiewicza do powstania listopadowego (1822—1830). Podręcznik dla szkół średnich. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 170 i 2nł. Zł. 4.50. — W tomie tym omówione zostały główne prądy i najwybitniejsi przedstawiciele romantyzmu zachodnio-europejskiego, twórczość Mickiewicza do wyjazdu z Rosji, twórczość Malczewskiego, twórczość młodzieńcza Gosińskich, młodość Zaleskiego, krytyka literacka.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Feliks Gadomski. Tom XLVI. G. Daniłowski. Tetent. Powieść współczesna. Warszawa, (1925); str. 145 i 7nł. Zł. 1.90 (płp.), 2.20 (pł.). — Dzieje sielanki miłosnej na tle wielkiej wojny.

Biblioteka Przygód Romantycznych. Redaktor Ludwik Fiszer. Aleksander Dumas (ojciec). Pamiętniki lekarza. Józef Balsamo. Romans. (Okładka M. Berezowskiej). Warszawa, E. Wende i S-ka, (1925); str. 158 i 2nł. Zł. 0.95. — „Biblioteka Przygód Romantycznych” wypełnia postulat: książka tania i zajmująca.

Utwory dramatyczne

Obiad czwartkowy. Obraz literacki Ludwika Bernackiego i Tadeusza Czapelskiego. Okładka rysunku Rudolfa Mekickiego. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 38 i 4nł. i tabl. 14. Zł. 25. — Udratowiony obraz obiadu czwartkowego. Rzecz wydana wytwornie, w trzystu pięćdziesięciu numerowanych egzemplarzach.

Biblioteka Niemiecka. Zeszyt 13. Gottfried Ephraim Lessing. Emilia Galotti. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen. Wydał z objaśnieniami i słowniczkiem Stanisław Gayczak. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 184. Zł. 4.50. — Pierwsza oryginalna tragedia niemiecka została udostępniona czytelnikowi polskiemu przez wzorowe skomentowanie tekstu.

Teatr dla Wszystkich. Nr. 80. Sabatino Lopez. Dwa sposoby. Szkic sceniczny w jednym akcie. Dario Niccodemi. Trzy gracie. Komedja w jednym akcie. Z włoskiego przełożył Adam Tomaszewski. Lwów, B. Poloniewicz, 1925; str. 43 i 1nł. Zł. 1.— Dwie jednokaktki ulubionych włoskich autorów, nadające się szczególnie dla scen amatorskich.

Filologia, nauka języka i literatury

Ignacy Strycharski. Komentarz do wybranych utworów Horacjusza. Część III. II, III, IV księga ód. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 154 i 2nł. Zł. 4.50. — W niniejszym wyborze trzymamy się tekstu szkolnego wydania Sinki.

Karol Zagajewski. Deutsches Sprachbuch. 3 Teil. Podręcznik języka niemieckiego. Część III. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 4nł. i 101 i 3nł. i tabl. 4. Zł. 3.— Podręcznik zaopatrzony jest w wyczerpujący słowniczek i dodatek z ilustracjami.

Filozofia, psychologia

Prace Psychologiczne pod redakcją prof. dr. J. Joteyko. Piotr Zygmunt Dąbrowski. Punktowanie jako metoda badania zmęczenia umysłowego. Z 36 rysunkami w tekście. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. 126 i 2nł. Zł. 4.— Zasadniczy problematyki nauki wysuwa trzy założenia: 1. Stopniowi zmęczenia lub jego brakowi odpowiada stopień aktywności woli. 2. Wyrazem aktywności woli jest każda czynność psychofizyczna. Cechy zmęczenia, występujące w niej, świadczą o osłabieniu aktywności woli. Osłabienie to zostało wywołane przez samą czynność lub poprzednie czynności czy przeciwnie. 3. Punktowanie jest czynnością psychofizyczną.

Prawo, nauki społeczne

Dr. Kazimierz Petyniak - Sanecki. Technika handlu światowego. System nauki o handlu międzynarodowym. Część ogólna. Lwów, Książnica - Atlas, 1925; str. XII i 356. Zł. 12.— Praca obejmuje dwie części, z których druga zawierać będzie część szczegółową. Książka jest podręcznikiem i informatorem o handlu międzynarodowym, przyczem w pierwszej czę-

Taniec

W dn. 8 b. m. zobaczyliśmy po dwuletniej przerwie na scenie Teatru Małego p. Pastorską i możemy z zadowoleniem powiedzieć, że doskonałość wyrobienia i wartości kompozycyjne zarysowały sylwetkę p. Pastorską jako indywidualny typ tancerki plastycznej.

„Puerta del Vino” Debussy’ego była najlepszą kompozycyjną i kunsztownie odтворzoną kreacją, „Gawot” Prokofiewa trafnie rozwiązywał futurystyczny styl muzyki i „empire” jej treści. Wreszcie „Chińska lalka” Rebikowa była najlepiej wystylizowana z tańców charakterystycznych.

Pełne subtelności wdzięku, trzy wyjątki z „Carnaveo” Schumanna, dalej „Walc” Chopina i „Papillon” Schumanna pozwoliły nam zobaczyć p. Pastorską w pełnym pięknie ruchu. Z całości występu nabieramy wrażenie, że p. Pastorska w swych kompozycjach jest naprawdę sobą i osiągnęła stylem i techniką otwartą drogę do przyszłości.

Vocareli.

3 salwy

BIULETYN POETYCKI

Władysław Broniewski
Ryszard Michał Standa
Witold Wandurski

zł. 1.50

Kupię prawa autorskie oryginalnej powieści, względnie tłumaczenia. Inne propozycje wydawnicze chętnie rozpatrzę na podstawie nadesłanych rękopisów.

Oferty wraz z podaniem warunków upraszam do redakcji „Wiadomości” pod „Wydawnictwo”.

Trzecia wielka rewja sezonu

1925/26

p. n.

„Od A do Z”

w 2 częściach
(32 obrazach)



PERSKIE OKO

Codziennie 2 przedstawienia

o g. 7.15 i 9.30

Nowy Świat 63
(dawne „Rococo”)

SCENA POLSKA

organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się bogato ilustrowany zeszyt drugi r. b. i zawiera źródłową pracę prof. dr. Giovanni Bacha „Teatr dell'arte we Włoszech”, wyczerpującą kronikę, bibliografię i materiały teatralne za kwartał i b. r.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

ANTAGONIZM WIESZCZÓW

RZECZ O STOSUNKU SŁOWACKIEGO DO MICKIEWICZA

NAPISAŁ PROF. DR. MANFRED KRIDL

ZŁ. 14.— NA PAPIERZE CZERPANYM ZŁ. 20.—

LITERATURA POLSKA W XIX WIEKU

Cz. I. Od trzeciego rozbioru do wstąpienia Mickiewicza (1795—1822) — 4.50

Cz. II. Od wstąpienia Mickiewicza do powstania listopadowego (1822—1830) — 4.50

NAPISAŁ PROF. DR. MANFRED KRIDL

OBIAD CZWARTKOWY

OBRAZ LITERACKI

LUDWIK BERNACKI I TADEUSZ CZAPELSKI

WYDANIE WYTWORNE Z 14 PORTRETAMI

nakład 350 numerowanych egz.

CENA ZŁ. 25.—

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpaltu 30 groszy za tekst; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30, m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.